

Miałem dzisiaj sen. Śniło mi się, że po śmierci moje prochy zostały zmieszane z ziemią, a w niej zostało posadzone drzewo. I jakimś cudem stałem się tym drzewem. Czas zwolnił, a ja powoli rosłem nieopodal rodzinnego domu.

#

Widziałem w tym śnie moją Żonę, która codziennie przychodziła smutna i dbała o mnie, żebym drugi raz nie umarł. Widziałem w oczach łzy i pustkę. Chciałem jej powiedzieć, że ją kocham, ale nie mogłem.

#

Przychodziła moja córka, siadała i opierając się o mnie plecami patrzyła przed siebie. Tak bardzo chciałem ją przytulić, ale nie mogłem.

#

Czas płynął swoim tempem, a moje korzenie wrastały głębiej i głębiej. Dzieci rosły, przybywało wnucząt. Czasem, ku mojej radości, wspinały się na mnie i skakały na miękką trawę. Widząc w oczach mojej ukochanej, jak bardzo boi się o dzieci, chciałem krzyknąć, żeby się nie bała, że przecież nie pozwolę, żeby im się coś stało, ale nie mogłem.

#

Czas mijał i wszyscy przyzwyczaili się do mojej obecności. Choć coraz rzadziej mnie wspominali, ale to nie było ważne. Byłem, a moja żona każdego ranka przychodziła i rozmawialiśmy ze sobą. Tęskniliśmy za sobą bardzo.

Któregoś jesiennoego dnia nie przyszła i następnego też mnie nie odwiedziła. Im dłużej była nieobecna tym bardziej wzrastał mój niepokój. Chciałem zapytać kogoś co się stało, ale nie mogłem.

#

I wtedy po srogiej zimie przyszła najpiękniejsza wiosna, odkąd zmieniłem się w drzewo.

Pierwsze tego roku promienie słońca, sprawiły, że soki zaczęły krążyć, pojawiły się pąki, a za nimi delikatne zielone listki. I jeszcze coś, czego nie czułem od dnia mojej śmierci. Przeszyły mnie dreszcze. Od najgłębszych korzeni po sam czubek ledwie zazielenionej korony.

Ujrzałem moją dorosłą córkę, jak sadi kruche drzewko obok mnie, a potem podlewa dookoła. Kiedy skończyła podniosła się, objęła mnie w pól i przytuliła ciepły policzek do mojej szorstkiej skóry. Cichuteńko wyszeptała „Znowu jesteście razem.” Gdybym tylko mógł jej powiedzieć. Nie musiałem.